Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 25 Kwietnia | Nr 26. | 1838 Roku.

WSPOMNIENIA.

MOJE DUMANIA.

Niegdyś, dziecko pieszczone, na zie-
(loném błoniu,
Za pięknie strójném cackiem, biega-
(łem wesoło....
Oh! w roskoszném zagrody domowéj
(ustroniu,
Całą myślą goniłem motyle w oko-
(ło:
Raz, wzbiwszy młodą duszę na
(skrzydła ptaszyny,
Latałem ponad strumyk, do lubego
(kwiatka;
Siadałem chwilkę wytchnąć, pod cie-
(niem krzewiny,
Aby spójrzéć czy widać, czy da-
(leko chatka.
To znów śmiało przez łąki pląsałem
(jedwabne —
Jak motyl, po kwiatami dziérzganym
(kobiercu —
Hojnéj wdzięki dąbrowy ubranie
(powabne,
Rozléwało wesele, głaskało po sercu.
A gdy pomrok ociéniał i strumyk i
(sioła
Rzucałem krasę wiosny, jak niestała
(pszczoła,
Spieszyłem we śnie miłe zagrzebać
(wrażenia;
Uciechy dnia ginęły bez żalu, west-
(chnienia...
Inną widownię inne odkrywało słoń-
(ce,
Zawsze wesoł nowego czepiałem się
(wianka —
Jak zdradliwa dziewica, nowego
(kochanka —
I zawsze nowych uciech wabiły
(mię gońce.
Jak chyżo przeleciały te dziecinne
(lata!
Jak słodkie przędły nieba dni od
(troski wolne!!
Serce dziecka nieznało przewrotno-
(ści świata,
Ani ciérpień, do jakich, niestety!
(jest zdolne.....
Czemuż, wątłe natura rozwija po
(świecie
Dni uroku dla duszy, przy uczuć
(pogodzie?
Ah! czemuż, prędko nikną, w piér-
(wszym ranka kwiecie,

Chwile przyjemnych marzeń o szczę-
(ściu swobodzie!...
Nurzać się na dnie ciérpień czary
(jadowitéj,
Kołysać błędną łódkę po swawol-
(ném morzu;
I rozpasanéj żądzy, w złudzenia
(okwitéj
Palić zawsze kadzidła na świata
(bezdrożu....
Oto masz życia pasmo, śmiertelniku
(próżny!
Pokój dla ciebie stały i szczęśliwość
(w grobie...
Tam,— już cię niedosięgnie prześla-
(dowca groźny —
Ani czułość niewyrwie narzékania
(tobie! —
Tamto dopiéro zaśniesz, po tro-
(skach i trudzie —
Tam snem wieków odpoczniesz, mar-
(twa bryło ziemi!
Zapomnisz jak zepsuci, złośliwi są
(ludzie,
I żeś niedługą chwilę kiedyś prze-
(żył z niémi....
Lecz tu, na nędznym świecie, gdzież
(szczęśliwość trwała?
Gdzie serce niezranione sztyletem
(westchnienia?
I gdzie jest dusza, w któréj nigdy nie-
(zabrzmiała
Strona boleści — echo srogiego ciér-
(pienia?
Kiedy dziecięcin złota jutrznia ży-
(cia świta,
Połyska nad niém zdala, światłem
(błyskawicy,
Zatruty w piekle sztylet; ha! jego
(moc skryta
I piorun, w pewnéj, dzielnéj spo-
(czywa prawicy!
Ale, jak grom oszczędza rośliny
(zbyt małe,
Tak i ona, niegodzi w dzieci nie-
(dójrzałe.....
Po błoniach, po rannéj tkaninie
(da chodzić,
Aby je tém dotkliwiéj za chwilę
(ugodzić....
By, porywając serce niedawno spo-
(kojne,
Tkliwe, skromne pod tarczą błogiéj
(niewinności —
Mocniéj obudzić jęki głuche i nie-
(strójne —
Całą pierś wzdąć ciérpieniem, i ża-
(lem przeszłości.....
O ty, natury siło twórcza, niepo-
(jęta!
Przed twém groźném obliczem, korzy
(się człek dumny...
Bo nieścigłych wyroków tajemnica
(święta
Goni wszędzie człowieka — aż do
(saméj trumny!!
Napróżno, płochy śmiałku! pośród
(burzy życia,

Chciałbyś, jak Pan wszechwładny,
(twą duszą kierować!
Słyszysz na morzu wzdętych tam
(bałwanów wycia?
Drżyj... bo za słabyś czucie twoje
(pohamować!
Jako żeglarz bez wiosła, z wodą
(rozhukaną,
Będziesz walczyć z losami, potęgą
(rozpaczy —
Bezwładna twoja ręka — siły ci
(ustaną;
I ziści się nakoniec, co ci los
(przeznaczy...
I straszny wiatr poszarpie żagle
(kruchéj lodzi
Wydanéj na pożarcie huczącéj po-
(wodzi —
I wezbrana wraz fala w serce ci
(uderzy —
I serce łatwo pęknie — i powódź
(rozszérzy....
Gęsty i czarny tuman wzniesie się
(nad tobą.
I jednym kłębem wpadnie do du-
(szy strzaskanéj....
Grom zabłyśnie w źrenicy niemej
(zadumanéj...
I stanie się!.... Człowieku pomyśléj
(nad sobą!.....

J... D.....cki — r. 1838.

—o◆◆o—

O WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI
DIJECIE I GŁODZIE.

Owo trzy różne stopnie podobnych do siebie rzeczy, ale rzeczy wcale różnych w naturze swojéj. Wstrzemięźliwość, dobrowolne dzieło, potrzebne abyśmy niewpadli w chorobę.

Dijeta, rzecz zalécona już w chorobie, jako środek podany, mniéj dobrowolny, jednak nic w sobie niéma strasznego.

Głód, wynik z braku zupełnego pokarmów, nigdy dobrowolny, zawsze przymuszony. Skutki głodu dają się czuć po 18, lub dwudziestu cztérech godzinach. W górnym żołądku, niżéj piersi, zaczynają się czuć naprzód przykre ściągania: twarz blednieje, nosi wyraz smutku i upadléj myśli, oddychanie powolne i trudne; ciało ziębnie, ziewanie, i ogólne zmniéjszenie funkcij, dowodzi że ani tak dobrze się krew wyrabia, ani tyle wiele jéj potrzeba. Wkrótce zmizernienie ostateczne się objawia. Muskuły słabną, oczy zapadają, usta zbladłe zmniéjszają się, jagody bledną i biorą postać wodnistą, uszy zdają się opadać gorączka się wzmaga, w gębie piecze, ślina

gęstnieje. Boleści okrótne dręczą żołądek; zmysły niesłużą, umysłowe władze mięszają się i objawia się straszliwe obłąkanie, poczém w krótce następuje zupełne otrętwienie; z całego ciała z téj przyczyny słabego, wyziéwa woń odrażająca, i potém umiéra koniecznie, czasem ze słabémi konwulsijami, nieco oddawszy krwi przez usta i nozdrze.

Następny przypadek zdarzony blizko Forst roku 1818 w miesiącu wrześniu, dobrowolnego zagłodzenia się może posłużyć do ważnych obserwacyj, i uwag w Hygienie, *Bibliothèque médicale.* t. L XVII. o nim wspomina, my dosłownie go tu ztamtąd przytoczemy:

Kupiec pewien ledwie 32 lat wieku liczący, straciwszy znaczny majątek przez różne nieszczęścia, a razem czy przez delikatność czy przez drażliwość zbyteczną powziąwszy opiniją że go familia zaniedbuje, postanowił zagłodzić się na śmierć, jakoż dnia 15 września roku 1818, w lesie nieuczęszczanym, wykopał sobie dół i tam aż do 5 października przemiészkał, bez żadnego pokarmu, gdzie nakoniec dnia tego znaleziony, przez oberżystę z poblizkich okolic, mimo starań oberżysty już wrócony życiu być niémógł. Oberżysta wlał mu w usta trochę bulionu z jaja, z wielką trudnością, słaby zdawał się połknąć, ale wkrótce umarł. Znaleziono przy nim dziennik, ołówkiem spisany, w tych słowach:

Szlachetny przyjacielu ludzkości co mnie kiedyś tu znajdziesz, po śmierci mojéj, proszę cię, każ mię pogrześć, a w nagrodę służby swojéj, zabierz moją odziéż, moją kieskę, i mój puilares. Z resztą ostrzégam, że niejestem wcale samobójcą, lecz umarłem z głodu, bo przewrotni ludzie, wyzuli mię z zamożnéj majętności, a ja moim przyjaciołom, niechcę być ciężarem. Bez użytecznie mię by exenterowano, bo niezawodnie z głodu umarłem.

Wczoraj 15 września, zbudowałem sobie tę kryjówkę. A dziś 16 te kilka wiérszy nakréśliłem.... Niestety! tu muszę zgłodu umiérać, w wieku moim nieprzyjmują do wojska, napróżnobym się stawił przed jakimkolwiek dowódzcą wojskowym. Niechcę téż szukać względów ani u krewnych moich, ani przy-

jacioł, okropna jest bowiém zależeć od czyichkolwiek względów, tym bardziéj kiedy się było niezawisłym swéj woli panem, kiedy się władało znacznym majątkiem.

Nakoniec, upraszam szlachetnego filantropa, co mię tu po mojéj znajdzie śmierci, a która niechybnie z tego świata za dni kilka mię zbierze, gdyż już niémogę znieść głodu; pragnienia, wilgoci, zimna, i braku zupełnego snu, przesłać przez pocztę opieczętowane to pismo; wraz ze świadectwem méj śmierci bratu memu, brat mój chętnie wróci koszta przesyłki.

Blizko Forst 16 września roku 1818,

Jeszcze jestem na tym świecie, lecz jakąż noc miałem? o jakżem przemókł! jakże mi zimno? Wielki Boże! kiedyż me męki skończą się? Od trzech dni prócz kilku ptaków, nikogo żywego niewidziałem! Blizko Forst 17 września roku 1818.

Podczas całéj prawie przeszłéj nocy, zimno ostre, zmusiło mię przechadzać się, jakkolwiek nogi już mi niesłużą, tak jestem już słaby. Spiekłe pragnienie, zmusiło mię lizać krople rosy na grzybach zawisłe, lecz jakiż smak jéj obrzydliwy. Może mi ktoś zarzuci dla czego za ostatnie dwa grosze co mi zostały, niekupiłem sobie piwa; na co odpowiadam z góry, że ten sprawunek mógłby mię o dwa dni życia przedłużyć, lecz razem dwa dni męki dodać. Dziś już mogę tuszyć że za dni kilka, mnie niebędzie. Blizko Forst 18 września roku 1818.

Niestety stan mój zawsze ten sam. Gdybym miał przynajmniéj krzesiwo, gdybym mógł miéć trochę ognia w nocy! niebraknie mi tutaj suchych gałęzi, niémam rękawiczek, i tak lekko jestem odziany!.... Łatwo pójmie każdy ile ciérpiéć muszę po tak długich nocach!!... Boże dla czego wśród tych milionów ludzi, ja jeden może jestem skazany na śmierć tak okrótną i tak wczesną!... Mógłbym żyć jeszcze lat pięćdziesiąt! Blizko Forst 19 września roku 1818.

Najwyższy Pan nieraczył dotąd zesłać śmierci okrótnéj co mię zagarnie koniecznie, ani żadnego innego ratunku. Żadna żywa dusza niezejdzie na to miejsce, chociaż siedm dni jak tu jestem. Tymczasem w umyśle

moim, dzieje się straszny odmęt, kroku mi niepodobna zrobić. Głód a jeszcze gorzéj pragnienie coraz to straszniéj mię dręczy. Od trzech dni dészcz niepadał. Gdybym miał rosę przynajmniéj na grzybach do lizania! Mam nadzieję przynajmniéj, za dni dwa skończyć dni moje!... Blizko Forst 20 września roku 1818.

Nakoniec dla ugaszenia pragnienia, co mię pożéra 7 razy 24 godzin, a zatém od sto sześćdziesiąt ośmiu godzin, udałem się do Ziegenkrug (*małéj oberży*), o milę odległéj od mojéj kryjówki; tam kupiłem sobie butelkę piwa, a za ostatni grosz jedno *kórn* (*kawałek chleba*), alem musiał więcéj trzech godzin łożyć na przebycie téj drogi. Ponieważ oberżysta widział mię przychodzącego od strony F., poszedłem wyszedłszy od niego ku B. i na nowo osadowiłem się blizko Ziegenkrug. Jednakże butelka piwa mi mało ulżyła, pragnienie zawsze jest okrótne; przecież mam wodę teraz blizko siebie, to jest u pompy oberżysty, kiedy tymczasem niéma jéj wcale między wrzostami!... Dziś w wieczor pójdę do niéj. Lecz może śmierć wkrótce mię z niéj uwolni! Mój Boże! jakże okrótnie, jak nędznie wyglądałem, kiedym się spójrzał w źwierciadło u oberżysty!

Września 21 przy Forst.

Wczoraj 22 zaledwo mógłem się poruszyć, ledwo ołówkiem cóś kréślić mógłem. Pragnienie pożérające zmusiło mię rano bardzo, pójśdź do pompy, lecz żołądek czczy nieprzyjął wody zimnéj, i nietylko ją odrzucił, ale nadto wyciérpiałem najokrótniéjsze męki konwulsijów, które aż do wieczora się przedłużyły.

Poczém pragnienie silniéjsze znowu mię do pompy zaprowadziło już żołądek przywykać zdaje się do wody zimnéj, ale już to wszystko naprózno, już niepodobna abym dłużéj pociągnął, wszakto dziś dzień dziesiąty, jak się obchodzę bez pokarmów, w siedmiu dniach użyłem tylko trochę piwa i nieco wody, a sen całkiem mię odbiégł.

Mam nadzieję przecież że dziś jest dla mnie ostatnie, i w téj nadziei modlę się: Boże polecam tobie duszę moją!

Wielki Boże, jeszcze trzy dni uciekły, i ani nadziei śmierci ani życia. Nogi moje obumarłe, dla tego od 23 wieczór, niémógłem pójść do mojéj pompy, co i pragnienie i słabość zwięk-

szyło, tak dalece że ledwiem dziś mógł tę parę słów napisać. Tak długo trwać niémoże, lecz serce zawsze jest zdrowe. 26 września.

Jeszcze trzy dni! I tak mię dészcz w nocy przemoczył że dotąd odzienie jest jak z wody wyciągnięte. Nikt niepojmuje jak to jest przykro, koniecznie ostatnia godzina musi przyjśdź zaraz. Prawda że w czasie dészczu nawalnego, kilka kropel wody do ust mi weszły, ale woda już niegasi mojego pragnienia; z resztą od dni sześciu wcale jéj niémiałem, z miejsca ruszać się niémogę!

Wczora, od wieków jak tu jestem, raz piérwszy widziałem człowieka, przeszedł odemnie 10 lub 5 kroków; byłto pastérz, gnał swe owce, w milczeniu go powitałem, i w milczeniu on mię odwitał. Być może że on mię znajdzie po śmierci!

Kończę oświadczając przed Bogiem Wszechmocnym, że mimo nieszczęść co mię obsiadły w młodości mojéj, z wielkim jednak żalem umiéram chociaż nędza nakazała mi to gwałtem. Jednak upraszam o śmierć. Mój ojcze, przebacz mu, albowiém niewiedział co czynił.

Słabość i konwulsije, niepozwalają mi pisać więcéj, zdaje się że raz ostatni piszę.

29 września...

Rzeczywicie w pięć dni potém umarł właśnie kiedy go oberżysta znalazł. Jakież musiał jeszcze zniéść męki, jakie katusze?... Dziwne postanowienie, niepojęte wykonanie a przykład niezawodnie takiéj śmierci do rzadkich należy w historyi człeka wypadków.

—ooo⊗ooo—

DOKTOR LARREY I NAPOLEON.

W wieczor po bitwie pod Bautzen zażądał Napoleon zwiédzić polowy lazaret, by przytomnością swoją podwoił czynność chirurgów, których mała ilość na zaopatrzenie rannych niewystarczała. Przy téj sposobności zoczył wielu nowo-zaciągnionych żołniérzy ze skaléczonémi dwoma palcami u prawéj ręki, i mniemał, że to rozmyślnie przez nich samych się stało w celu uwolnienia się od służby. Larrey sprzeciwiał się temu podejrzeniu. Césarz zmarszczył powieki i zagroził karą śmierci wszystkim tak niegodnie postępującym. Rzecz stała się ważniéjszą

niż się spodziéwano; Larrey bronił żołniérzy wedle możności, wszakże niepodołał mniemania swego poprzéć dowodami. Ze zwykłym uporem swoim dociékał césarz przyczyny tego kaléctwa i tém bardziéj gniéwem płonął, iż widział jednakowe rany, co wzmagało w nim podejrzenie dobrowolnego kaléczenia się dla uwolnienia od służby. Larrey zaczął być mrukliwym i przebąknął cóś o niesprawiedliwości. Césarz pobladł i już omal najwyższym niewybuchnął gniéwem, gdy w tém Larrey spostrzégł biédnego rekruta, który tuż około lazaretu się błąkał. «Pójdź tu!» zawołał Larrey i poskoczył z historyą (nożem operacyjnym) w ręku ku niemu. «Daruj majorze,» rzecze wezwany, «jam nieranny wcale.» — «Niebój się ośle!» zawoła Larrey, «nabij swój karabin i wystrzel w ten słup... wystrzel! albo ci uszy poobrzynam. A teraz baczność. Najjaśniéjszy Panie!» Tu st[illegible] unął... żołniérz z krzykiem padł na ziemię; utracił dwa palce u prawéj ręki. «A co? Najjaśniéjszy Panie,» rzekł Larrey i przyskoczył do zranionego, mówiąc: «Nic to, nic przyjacielu, ja sam cię opatrzę.» Césarz miał dowód, jednakowość skaléczenia pochodziła z jednakowego zapału, z jakim nabijali i wypalali swe karabiny, do czego jako rekruci za mało mieli wprawy. «Larrey! waćpan jesteś człowiekiem, jakich mało!» rzekł césarz, «niewstydzę się być od waćpana zawstydzonym.» — «Ależ... Najjaśniéjszy Panie!» przerwał Larrey ponuro, «każdy winien działać wedle swego poznania i obowiązku.» Césarz się uśmiéchnął i odszedł.

LICZNA RODZINA.

Futte Allee, ostatni szach perski, miał aż do zejścia z tego świata siedm do ośmiuset kobiét w swoim séraju. Bogaty ten zbior małżonek uczynił go ojcem 120 do 130 synów, a niemal 150 córek. Wszystkie te dzieci miały znowu same tyleż dzieci, tak dalece, iż całe to pokolenie, zgromadziwszy się około szacha, wynosiło do pięciu tysięcy osób.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.